WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

CZERWIEC / LIPIEC 2003

W Numerze:

- Od Redakcji
- Informacja o nowych władzach Biblioteki
- Poświęcenie - czy satysfakcja?
- Sprawozdanie z „Dnia Otwartego”
- Wywiad z Dorotą Munoz
- Snobizmy literackie: Nie można nie czytać Coelho
- Kino stare i nowe: Wymagania techniczne odtwarzaczy polskich DVD

Odejście

Sama kulistość ziemi czyni marsz w przód bezsensownym –
tak pożegnał mnie strażnik otwierając bramę
Szedłem wzdłuż muru wciąż zwalniając krok
nowa religia ukryta w słowach strażnika
pętała ruchy
Jednak szedłem w przód a może tylko przed siebie
żarliwie wmawiając sobie że to tylko kulistość ziemi
czyni odejście bezcelowym
Bolały oczy odwykłe od horyzontu
powietrze przegryzało płuca
Klęknąłem pod murem –
wyrzygałem awangardę walkę klas ludzkość
Człowiek zatrzymał się w gardle
Sprawdziłem mur
nie ustępował pod palcem
ale wiedziałem już że wrócę tu z dynamitem
Strzepnąłem kurz z kolan przesłuchałem serce
na okoliczność bicia monotonnie kłamało
Zaskrzypiała brama Za mną szedł następny

Witold Sułkowski, 1943-2003
Z tomu *Szkoła zdobywców*, 1976

Od Redakcji:

Prezentujemy Państwu kolejne wydanie *Wiadomości z Biblioteki*. Z przyjemnością pragniemy odnotować, że grono naszych stałych współpracowników powiększa się, dzięki czemu jesteśmy w stanie dzielić się z Państwem coraz ciekawszymi tekstami. Ponieważ tak Biblioteka, jak i*Wiadomości* opierają się na wyłącznie społecznej pracy jej założycieli i członków, pragniemy zwrócić uwagę Państwa na artykuł Pani Aliny Żerańskiej, który zawiera wiele cennych uwag o tym, jak z działalności tej czerpać jak największą satysfakcję, unikając zarazem niepotrzebnych konfliktów. Rubryka „Snobizmy literackie” zdaje się coraz mocniej wrastać w nasz biuletyn, który wprawdzie nie jest magazynem kulturalnym, ale aspiruje do tego, aby zachęcać do pisania i czytania w języku polskim. Zachęcamy Państwa do dzielenia się z nami lekturami, których omówienia w miarę możliwości opublikujemy (teksty należy przesyłać na nasz adres pocztowy lub internetowy:**mailbox@polishlibrary.org**).
Wprowadzamy też nową rubrykę - „Kino stare i nowe” - w której zamierzamy publikować informacje o naszej kolekcji filmowej oraz recenzje i felietony poświęcone tej tematyce. Ponieważ zmiany technologiczne wymagają od nas rozszerzania kolekcji o filmy w systemie DVD, cykl nasz rozpoczynamy artykułem o standardach technicznych, jakie powinien spełniać sprzęt pozwalający na odtwarzanie nagrań dokonanych w polskim systemie DVD. Polecamy ten tekst Państwa uwadze. Przypominając wiersz *Odejście,* żegnamy zmarłego niedawno poetę, Witolda Sułkowskiego, który dla wielu z nas był człowiekiem bardzo bliskim. Pragniemy też przypomnieć, że nadal trwa remont i modernizacja pomieszczeń Biblioteki, wymagające jej tymczasowego zamknięcia. O ewentualnych przerwach w pracy Biblioteki będziemy się starali na bieżąco informować na naszej stronie internetowej

From the Editor:

We are presenting yet another edition of the *Polish Library News*. We would like to note with pleasure, that the number of our core contributors is growing, enabling us to bring you a larger variety of interesting articles. The library, along with the *News,* are staffed exclusively by the volunteer efforts of it’s members, thus we would like to direct your attention to an article written by Ms. Alina Żerańska, which contains many valuable comments about how to receive the most satisfaction from volunteering, and averting unpleasantries along the way. The “Literary Snobbisms” column is quickly becoming a permanent feature of our*News* which, while not a cultural magazine, aspires to promote interest in reading and writing in Polish. We would like to encourage you to write about the literary works that you find interesting and we will publish their reviews as space allows (your entries should be sent to our e-mail address at **mailbox@polishlibrary.org**).

We are also introducing a new column – “Cinema Old and New” – in which we intend to publish information regarding our film collection along with their reviews and articles pertaining to the topic. Since technological innovation necessitates the widening of our collection to include films on DVD, we are opening the column with an article regarding the technical specifications, which are required to allow for viewing DVD films in the Polish version of the system. We recommend this article to your utmost attention. With the poem *Leaving* we bid farewell to a poet - Mr. Witold Sułkowski - who recently passed away, and who was a close friend to many of us.

Nowe władze Biblioteki

Wybrany na Walnym Zebraniu zarząd Biblioteki na rok 2003 ukonstytuował się na swoim pierwszym w nowym składzie spotkaniu w dniu 4 marca 2003. Za aprobatą wszystkich zebranych przewodniczącym Zarządu TPBP został

- **Tadeusz Walendowski**.

Pozostałe funkcje zostały rozdzielone w sposób następujący:

- **Zbigniew Okręglak -** wiceprzewodniczący i skarbnik Biblioteki,
- **Jerzy Kozłowski** – sekretarz,
- **Elżbieta Rymsza-Pawłowska** – kierownik Biblioteki.

Koordynowania poszczególnych dziedzin funkcjonowania Biblioteki podjęli się:

- **Elżbieta Dyba** – koordynacja organizacji imprez,
- **Ewa Grądzka** – kontrola zaległości w zwrotach książek i kaset video,
- **Jerzy Kozłowski** – zarządzanie stroną internetową Biblioteki i współpraca z redakcją *Wiadomości z Biblioteki,*
- **Witold Massalski** – koordynacja prac remontowych i opieka nad substancją materialną Biblioteki,
- **Monika Mieroszewska** – informacja biblioteczna i zarządzanie zbiorami anglojęzycznymi,
- **Mirosław Turek** – instalacja i administracja systemu komputerowego, uporządkowanie i prowadzenie kolekcji kaset video, organizacja i stworzenie kolekcji video na DVD,
- **Katarzyna Tuszyńska** – administracja katalogu Biblioteki w oprogramowaniu Athena,
- **Tadeusz Walendowski** - selekcja księgozbioru, sprzedaż książek niepotrzebnych, zakupy nowych książek,
- **Grażyna Żebrowska** – koordynacja katalogowania i dyżurów (nazwisko Grażyny zostało omyłkowo pominięte w naszym poprzednim wydaniu, za co przepraszamy; Grażyna jest z zawodu fizykiem, pracuje w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, a od dwóch lat jest członkiem Rady Rodziców przy Polskiej Szkole w Waszyngtonie).

W składzie Zarządu znaleźli się także **Andrzej Hłasko**, **Anna Knezevich** i **Krzysztof Parczewski**

Poświęcenie - czy satysfakcja?

W maju minęło 12 lat od pierwszego zebrania, na którym zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie. Biblioteka nasza powstała i istnieje tylko dzięki ofiarnej pracy małej grupy zapaleńców. Każdy więc ochotnik i każda godzina poświęcona Bibliotece jest ogromnie cenna dla całej społeczności polskiej, jak też dla udostępnienia kultury polskiej Amerykanom.

Melchior Wańkowicz wspaniale opisał w swej książce *Tworzywo* jak wytryskały źródła pracy społecznej w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki. Ziemię tę zasiedlali ludzie energiczni, zaradni, przedsiębiorczy, którzy nie godzili się z biedą lub ograniczeniami wolności osobistej i religijnej w swojej ojczyźnie. Gotowi byli i potrafili wiele zrobić dla podniesienia poziomu swojej egzystencji. Wydzierali z puszczy żyzne pola, a gdy poszukiwali złotego kruszcu nikt nie pytał o szlacheckie klejnoty ani zaszczyty dziadków. Każdy stawał się tym co sam potrafił osiągnąć. Brutalność przyrody zrodziła też wśród tych pionierów głęboką potrzebę wzajemnego wspierania się. Gdy płonęła chata, gdy rodziło się dziecko lub ojciec zaniemógł - sąsiedzi podawali rękę. Gdy potrzebny był kościół - nie czekano by ktoś go wybudował, robił to lokalny Komitet Parafialny. Szkołę powoływała do życia Rada Rodzicielska. Dziś wielki i bogaty Związek Narodowy Polski powstał w dobie światowego kryzysu ekonomicznego, z inicjatywy i wysiłku imigrantów polskich dla ubezpieczenia własnej społeczności od bezrobocia, choroby i śmierci.

W ten sposób właśnie powstawał naród o największej na świecie sieci organizacji społecznych stworzonych przez obywateli. Naród który do dziś posiada Ochotniczą Straż Ogniową, ale myślał nie tylko o sobie i zainicjował Korpus Pokoju. Poważny procent Amerykanów ofiarowuje bezinteresownie sporo czasu i wysiłku jakiejś organizacji kościelnej, szkolnej, charytatywnej lub kulturalnej. W Europie, w tym i w Polsce, system samopomocy ani nawet spółdzielczość nigdy nie były rozbudowane na zbliżoną choćby skalę. Ale gdy istniała wielka potrzeba, pragnienie odgruzowania i odbudowania Warszawy po powstaniu, choćby tylko z łopatą, choćby gołymi rękami - ochotników nie brakło, zapał i poświęcenie zrujnowanego, zabiedzonego narodu zaimponowały wówczas światu. Co za perfidna zbrodnia, gdy wtedy właśnie Stalin nie zezwolił Polsce przyjąć Amerykańskiej pomocy! W późniejszych latach reżim PRL wypaczył ideę pracy ochotniczej. Nazwana została pompatycznie "czynem społecznym", ale żaden projekt nie rodził się z inicjatywy obywatelskiej i nie był dobrowolny. Niechby ktoś odważył się nie pojawić na wezwanie!

Potrzeba pracy społecznej wyłania się sama z życia. Jeszcze w latach 80-tych w metropolii Waszyngtonu nie można było ani kupić ani pożyczyć polskiej książki. Wtedy znaleźli się ludzie, którzy się z tym nie godzili. A ofiarność czasu to rzecz niełatwa, szczególnie gdy się jednocześnie pracuje zarobkowo i ma rodzinę. Okazuje się jednak, że właśnie najbardziej zajęci ludzie potrafią wygospodarować jeszcze trochę czasu dla ważnego celu. Tak właśnie zrealizowała się wizja wypełnienia niezaprzeczalnej potrzeby polskich emigrantów obcowania z polskim słowem i stworzenia w Waszyngtonie

polskiej biblioteki. Pierwszy zespół nie nazywał też swego wysiłku - poświęceniem. Gdy otwarto Bibliotekę Polską w Waszyngtonie - satysfakcja i przyjemność z osiągnięcia celu były wielkie - pożytek obustronny!

Ale nie wszyscy tak myśleli. Trzeba było cierpliwości i czasu, by przekonać szerszą opinię publiczną. Zapisywano się, płacono składki "żeby poprzeć", ale bez przekonania, że coś z tego wyjdzie. Obawiano się, że potrzebny do prowadzenia Biblioteki bezinteresowny wysiłek szybko zmęczy i zniechęci jej założycieli. Żadna organizacja ani zamożna osoba nie pospieszyła z funduszem na zakup książek, półek, urządzenie lokalu czy na katalogowanie. Niektórzy radzili by wszystko prowadzić po angielsku i książki mieć głównie angielskie bowiem "Polacy czytać nie lubią i zbankrutujecie po pół roku!" Ale pracownicy Biblioteki Polskiej myśleli inaczej i życie pokazało, że mieli rację. Zdawali sobie sprawę, że imigracja to proces stały i nowo przybyli nie wszyscy od razu się zamerykanizują. Młodzi Polacy zaczęli przychodzić do nowej biblioteki coraz gremialniej. Pomocy ochotników, którzy ofiarowali swój czas, swoją pracę też nie brakło.

Współżycie grupy ludzi to rzecz zawsze trudna, a już specjalnie w pracy społecznej. Wymaga wyrozumiałości, tolerancji i gotowości do kompromisu. Trzeba akceptować niesympatycznego szefa lub dokuczliwych kolegów, by nie stracić posady. Lecz gdy ochotnik będzie niezadowolony - po prostu odejdzie. Słyszałam kiedyś jak starsza, doświadczona społecznica ostrzegała młodą ochotniczkę: uważaj z krytykowaniem, bo możesz zostać z tą robotą sama!

Tylko ktoś, komu bardzo zależy na sukcesie społecznego projektu, zniesie utarczki. Każdy człowiek, ofiarując swój czas i wysiłek musi czuć się doceniony i potrzebny. Każdy też musi mieć tę satysfakcję, że jego projekty i zalecenia znajdą posłuch i wejdą w życie od czasu do czasu. Ale nikt nie może wymagać ani dążyć do przeprowadzenia swej woli - zawsze. Na tym właśnie polega demokratyczna współpraca, że często trzeba akceptować i dostosować się do życzenia większości, nawet gdy się ma inne zdanie. W zarządzie Biblioteki Polskiej kto nawet miał zakusy dyktatorskie dość szybko na ogół dostosował się do panującego stylu współpracy. Ludzie często dorastają do postawionego sobie zadania.

W naszej bibliotece narady odbywają się harmonijnie, często na wesoło. Nie ma sporów, każdy stara się opanować, gdy mu coś nie odpowiada, żeby głosu nie unieść, nie odezwać się ostro. Zdajemy sobie sprawę, że złośliwości, uszczypliwe uwagi, podkpiwanie za plecami, autorytatywne polecenia, choć zdarzają się gdzie indziej, nam przyświeca cel ważniejszy, u nas nie mogą mieć miejsca.

Pracownik społeczny zazwyczaj też wie, że podjęcie się czegokolwiek i nie wykonanie, to nie tylko opieszałość lub lekkomyślność i choć nikt nie strofuje, może patrzy przez palce - to jednak jest to działanie na szkodę danej instytucji. Bo gdyby ochotnik nie był pewien, że będzie mógł projekt wykonać, gdyby się nie podjął - to zrobiłby to ktoś inny - a tak projekt leży odłogiem.

Popularny w minionym stuleciu działacz niepodległościowy, publicysta, autor wielu powieści Wacław Sieroszewski napisał kiedyś: "Społeczeństwa są takie, jakie są jednostki". Taka też jest i będzie nasza Biblioteka Polska - jak jej współpracownicy.

Alina Żerańska

Sprawozdanie z „Dnia Otwartego”

„W czasie deszczu dzieci się nudzą.
To ogólnie znana rzecz.
Choć mniej trudzą się
I mniej brudzą się,
Ale strasznie nudzą się w deszcz...”

Ten dzień, 26 kwietnia 2003, nie był bardzo deszczowy, ale do pogodnych też nie należał, więc Zarząd Biblioteki Polskiej wziął sobie głęboko do serca powyższą uwagę Jeremiego Przybory i zrobił wszystko, aby podczas uroczystości otwarcia „Pokoju Młodych” na żadnej buzi nie pojawiła się nawet odrobina znudzenia. Ile dzieci przyszło? Pojęcia nie mam. Liczyłem naszych rozbieganych, małych gości kilka razy, ale kiedy dochodziłem do 100 zaczynałem podejrzewać, że prawdopodobnie kilka główek policzyłem już 2 albo 3 razy. Postanowiłem więc policzyć rodziców, którzy zachowywali się trochę bardziej dostojnie i dopiero na tej podstawie wywnioskowałem, że dzieci było około 30.

Imprezę rozpoczął ksiądz Klemens Dąbrowski, który przeczytał zgromadzonym fragmenty książki Listy dzieci do Ojca Świętego. O co dzieci proszą Papieża? W jednym z listów młody autor pisze, że najbardziej pragnie, aby na całym świecie zapanował pokój. Słuchając tego poczułem się lekko zażenowany, bo ja w tym wieku też miałem życzenia, ale bardziej prozaiczne. Na przykład rower. Wyścigowy. Z przerzutką. A teraz dzieci chcą pokoju! Może powinniśmy obniżyć wiek wyborczy i pozwolić dziesięciolatkom głosować na prezydenta?

Czy dzieci wychowane w Stanach Zjednoczonych można zainteresować tradycyjnymi strojami szlachty polskiej? Monika Massalska udowodniła, że można. Trzeba to tylko umiejętnie zrobić. W tym celu Monika dwa takie stroje uszyła, jeden dla szlachcica a drugi dla szlachcianki i ubrała w nie swoje dzieci. Zilustrowana w ten sposób prezentacja wywołała entuzjastyczną reakcję młodej publiczności.

„Do flaszeczek złapią muszek,
Wypuszczają puch z poduszek,
Żyletkami krając je
I śpiewając słowa te:...”

O, nie. Nie mogliśmy dopuścić do tego, aby dzieci same zaczęły sobie szukać zajęcia. Otrzymały więc zadanie zrobienia zakładek do książek. W tym momencie przeżyłem kolejne zdumienie, bo dzieci, w przeciwieństwie do wielu dorosłych, nie próbowały się od tego zadania wykręcić. Nie narzekały na nadmiar pracy. Nie domagały się przyznania dodatkowych mocy przerobowych lub zwiększenia budżetu. Nie zwołały zebrania, aby cały projekt omówić, przegłosować i zatwierdzić, tylko zabrały się do pracy i po kilkunastu minutach dumnie pokazywały wykonane przez siebie zakładki.

W niezwykle krótkim czasie udało im się także wydać napisane przez siebie i zilustrowane książki. Dla wielu z nich były to pierwsze samodzielnie napisane w języku polskim książki i mamy nadzieje, że nie ostatnie. Niestety, ze względu na ich unikatowy charakter, książki te nie są dostępne w naszej bibliotece.

Nawet jeśli nie pozwolimy dzieciom brać udziału w wyborach prezydenckich to na pewno powinniśmy zatrudnić je przy liczeniu głosów. Zrobią to szybko i dokładnie.

Biblioteka Polska w Waszyngtonie jest chyba jedynym miejscem na świecie, w którym najporządniejszym pomieszczeniem jest pokój dla dzieci. Przekazany Bibliotece niedawno przez Wydział Handlowo-Ekonomiczny Ambasady, został wyremontowany i urządzony tak, aby przyciągał najmłodszych czytelników. Oprócz książek dzieci maja do dyspozycji 2 komputery, na których mogą korzystać ze sprowadzonych z Polski doskonałych multimedialnych programów edukacyjnych. Dlaczego piszę, że te programy są doskonałe? Bo widziałem jaką fascynację wzbudziły w dzieciach. Trochę zazdroszczę współczesnej młodzieży możliwości korzystania z najnowszych osiągnięć techniki. Komputer, multimedia, Internet... Dużo się zmieniło od moich lat szkolnych. Wtedy pojęcie pomocy naukowych nie wykraczało poza globus, papierek lakmusowy i jakieś paskudztwa w formalinie. Właściwie nie powinienem być tym zdziwiony, kształciłem się przecież w ubiegłym stuleciu!

Jerzy Kozłowski

Spotkanie autorskie z Dorotą Munoz

Nieczęsto zdarza się nam okazja spotkania z polskim pisarzem w Waszyngtonie, a zwłaszcza gdy jest to osoba znana z codziennych kontaktów towarzyskich i profesjonalnych. Nic dziwnego więc, że spotkanie autorskie z autorką powieści*Smak czerwcowego śniegu* - Dorotą Munoz - które odbyło się niedawno w Bibliotece Polskiej, pobudziło ożywioną dyskusję na temat jej książki, warsztatu pisarskiego oraz jej pasji dramatycznych. Dla tych, którzy nie mogli w spotkaniu tym uczestniczyć, streszczamy jego przebieg.

Aleksandra Zajackowski (A.Z.): *Smak czerwcowego śniegu* jest opowieścią o kobiecie, która po latach emigracji decyduje się odwiedzić kraj swego dzieciństwa. W swej nowo wybranej ojczyźnie, Ameryce, znajduje pozornie wszystko, czego oczekiwała szesnaście lat wcześniej, podejmując decyzję o opuszczeniu Polski: karierę, dostatek, aktywne życie. Jest to jednak tylko kolorowa skorupka, pod którą kryje swoje słabości, emocjonalne wyalienowanie oraz brak poczucia przynależności. Z podróżą do stron rodzinnych wiąże nadzieje, że uda jej się odnaleźć formułę na spokój wewnętrzny, może nawet na siebie samą.
Czy to jej się udaje?

Dorota Munoz (D.M.): Nie, moja bohaterka przez całe swe życie podejmuje złe decyzje, które kończą się fiaskiem i pogłębiają poczucie wyobcowania. I tym razem również przegrywa. Tak naprawdę, to ona nic nie osiągnęła emigrując z Polski. Ale często taka jest nasza emigrancka dola - nie wszystkim udaje się w pełni zaadoptować do nowej rzeczywistości. Zakończenie mojej opowieści ma formę otwartą – pozostawiam do interpretacji czytelnika, jak bohaterka przyjęła tę swoją kolejną porażkę życiową.

A.Z.: Do kogo skierowana jest ta książka? Na spotkanie z Tobą przyszły głównie panie; również kobiety są autorkami recenzji umieszczonych w elektronicznej księgarni Merlin.com.

D.M.: Książkę pisałam dla wszystkich; to, że głównymi jej czytelnikami stały się kobiety, jest czymś całkowicie przypadkowym i niezamierzonym z mojej strony. Jeśli jednak rzeczywiście sięgają po nią głównie kobiety, to pozostaje mi tylko zaakceptować, że moja powieść „stała się" lekturą kobiecą.

A.Z.: W powieści wykorzystałaś formę „flashback'u", mentalnych powrotów do scenerii z lat 70-tych. Bohaterka odbywa retrospektywną podróż w głąb samej siebie. Z prawdziwym mistrzostwem malujesz małą beskidzką osadę, jak cyrklem zataczasz koło mikroświatka małej Leny z centrum w domu Babki. Wiemy, że i Ty wywodzisz się z tamtych stron, a opisy są tak piękne, że ma się wrażenie, jakby były pisane sercem. Czy to znaczy, że książka jest autobiografią?

D.M.: Powiedzmy, że jest biografią – po części. Małą Lenę można byłoby nazwać moją przyrodnią siostrą. To z nią spędzam swoje dzieciństwo na wsi. Ale Lena jest bardziej wrażliwa i bardziej skryta, potrafi znaleźć piękno w grudce szarego śniegu, a biedna rzeczywistość Zdziebla jest dla niej zaczarowaną krainą. Dorosłą Marlenę poza wspomnieniami z dzieciństwa nic więcej nie łączy z tamtą dziewczynką. Wspomnienia jednak, nawet te najpiękniejsze, mogą stać się przekleństwem i karą. Marlena jest jak Mały Książę, strącony ze swojej planety bez możliwości powrotu. Z garstką wspomnień, bez nadziei na przyszłość…

A.Z.: Dlaczego dorosła Marlena czuje potrzebę powrotu do tego maleńkiego, ubogiego światka, choć zaznała dobrodziejstw „wspaniałej Ameryki"?

D.M.: Mikrokosmos z centrum u Babki jest tak ważny dla Marleny, bo z biegiem lat przekonuje się, że tam zaczynał i kończył się jej wszechświat. Tylko tam wszystko miało swój sens, panowała tam jakaś harmonia i tak bardzo jej potrzebny spokój. Wraca z nadzieją, że uda jej się cofnąć czas.

A.Z.: Czy powieść została jednakowo odebrana w Polsce i tu, w Ameryce?

D.M.: W Polsce książkę odebrano mniej dramatycznie niż na obczyźnie. Czytelników tam fascynuje postać dorosłej kobiety, jej zagraniczne przygody. Tragizm jej powrotu na wieś odbierany jest często jako słuszna kara za opuszczenie kraju. Niektórzy czytelnicy odbierają ją bardzo osobiście, zwłaszcza w perspektywie wspomnień, w relacjach matka-córka, wnuczka-babcia, niechciane dziecko wychowane przez dziadków na wsi.

A.Z.: No właśnie. Czasem dorosła postać bohaterki też jest odbierana kontrowersyjnie. Marlena-matka i Marlena-partnerka w związkach z mężczyznami czasami irytuje.

D.M.: Tak, bo dorosła Marlena to bohaterka negatywna. Moim zaś zamierzeniem nigdy nie było, aby czytelnik się nad nią

litował czy rozgrzeszał za jej złe decyzje. Ona dokonuje takich wyborów życiowych, na jakie ją samą stać.

A.Z.: Ale bez względu no to, jak ustosunkujemy się do poczynań bohaterki, Twoja książka ma specyficzny czar i przenosi nas, czytelników, w magiczny świat naszego własnego dzieciństwa, budzi dawno przebrzmiałe echa beztroskich lat spędzonych w Polsce, bez względu na to, gdzie wyrastaliśmy. Teraz pozostaje tylko pytanie: co dalej? Czy możemy oczekiwać następnych powieści?

D.M.: Obecnie w przygotowaniu do wydania jest moja następna książka, *Tam gdzie diabeł mówi 'buenos noches'* – opowieść o moich podróżach do Salwadoru. Bardzo urocza i wesoła lektura dla wszystkich!

A.Z.: No a plany związane z teatrem? Już od dwóch lat piszesz i reżyserujesz *Jasełka* w Polskiej Szkole w Waszyngtonie. Czy więc odkryłaś w sobie nową pasję – tym razem dramatyczną?

D.M.: Po tych dwóch sukcesach, które niejako były 'próbą ogniową' zarówno moją jak i naszych uczniów-aktorów, doszłam do wniosku, że powinno powstać kółko dramatyczne właśnie przy sobotniej szkole. Byłoby to wspaniałą dodatkową lekcją polskiej kultury dla młodego pokolenia pozbawionego możliwości wzięcia udziału w takich przedsięwzięciach, które nie są im oferowane przez inne polskie instytucje na tym terenie. Ich entuzjastyczne zaangażowanie dowodzi, jak potrzebna jest im – i nam - taka organizacja kulturalna!

Dziękujemy za rozmowę i życzymy przyszłych sukcesów!

Zebrała
Aleksandra Zajackowski

Snobizmy literackie: Nie można nie czytać Coelho

Pisarstwo Paula Coelho i jego sukces nieodparcie nasuwa pytanie – czy jest to ponadczasowy uniwersalizm, czy efemeryczna moda schyłku wieku? Czy w dobie globalizacji potrzebna nam jest literatura propagująca indywidualizm? Jak współczesny czytelnik może zareagować na wezwanie, by odkrył z głębi jaźni to, co tak skrzętnie chowa przed sobą samym, i by odważnie podążył tropem Własnej Legendy w poszukiwaniu swej odrębności? Do kogo przemówią średniowieczne przypowieści, filozoficzne bajki i mity, znaki, omeny i symbole? Jednoznacznej odpowiedzi udziela statystyka: pisarz, którego książki zostały przetłumaczone na 56 języków a ponad 23-milionowy nakład był rozchwytany w 117 krajach świata, sam dowiódł ,do jakiego stopnia potrafił zainspirować i zafascynować rzesze czytelników w całej rozciągłości geograficzno-społeczno-ekonomiczno-kulturowego spektrum współczesnego świata.

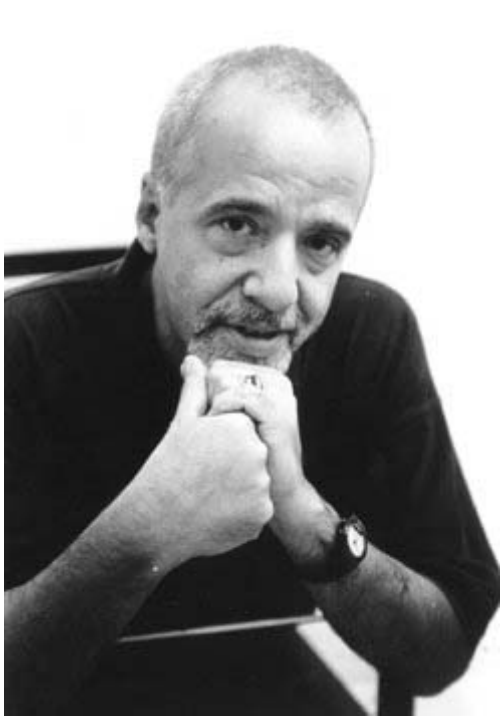

Pisarzem tym jest Paulo Coelho (ur. 1947 roku w Rio de Janeiro), uznany nie tylko za jednego z najbardziej poczytnych współczesnych autorów, ale również za literacki fenomen kultury masowej. Jego mistyczne powieści, wykładające istotę istnienia za pomocą biblijnej symboliki, zdobyły mu miano guru, czy mistrza rozwoju duchowego, choć on sam odrzuca ten arbitralnie nadany mu tytuł. Wręcz broni się przed nim twierdząc, że nigdy nie próbował tłumaczyć wszechświata czy udzielać nauk, i że jest jedynie współtowarzyszem życiowej podróży, dzielącym się z czytelnikiem osobistymi doświadczeniami.

A doświadczenia jego przerastają zakres przeżyć przeciętnego człowieka. Zanim wydał swoją pierwszą powieść (w wieku lat 38) na różny sposób poszukiwał dróg do samopoznania. Pisał sztuki teatralne i teksty piosenek, reżyserował, parał się dziennikarstwem i pisaniem scenariuszy telewizyjnych, był pacjentem szpitala psychiatrycznego (w wyniku źle zdiagnozowanej rebelii młodzieńczej) oraz więźniem brazylijskiego reżimu wojskowego (za publikowanie komiksów wzywających do wolności). Był uczniem szkoły jezuickiej, hippisem eksperymentującym z narkotykami, wyznawcą różnych religii oraz członkiem sekt i tajemnych ugrupowań, aby wreszcie powrócić do katolicyzmu pod wrażeniem przeżyć duchowych doznanych w czasie pielgrzymki, którą odbył w 1986-tym roku do słynnego hiszpańskiego sanktuarium Santiago de Compostella. Pielgrzymka ta wyznacza przełom w życiu Coelho, od którego datują się jego pierwsze sukcesy literackie.

Pisarstwo Paula Coelho odzwierciedla historię jego życia. Jego filozoficzne zainteresowania skupiają się wokół poszukiwań własnego miejsca na ziemi poprzez serię prób i doświadczeń: od zbuntowanego młodzieńca do myśliciela ludzkiej egzystencji. Motyw przewodni jego powieści to wezwanie, by podążać za głosem marzeń i duchowych potrzeb w celu zrealizowania własnego przeznaczenia.

Pierwsza znacząca powieść - *Pielgrzym* - powstała pod wpływem wspomnianej pielgrzymki, ale dopiero druga książka –*Alchemik* - wyniosła jego nazwisko na czoło światowych bestsellerów. Jest to filozoficzna baśń traktująca o Podróży jako narzędziu poznania samego siebie, zaś my, podróżnicy, jesteśmy elementem wpisanym w ruch całego Wszechświata. Wszechświat ten jest niejako zwierciadłem, w którym odbija się wszystko, co w tej podróży niesiemy ze sobą : miłość, nadzieje, pragnienia, ale również i negatywizm, który zwalnia tempo naszego Poznawania. W podróży tej nie ma „dróg na skróty" czy utartych szlaków wyścielonych doświadczeniem innych, jako że każdy z nas ma swoje indywidualne, niepowtarzalne przeznaczenie. Podjęcie tej drogi wymaga odwagi niezbędnej, aby przezwyciężyć strach przed porażką.; powieść Coelho emanuje jednak optymizmem, że cały wszechświat pomaga nam osiągnąć upragniony cel. Jedyne,, co potrzebujemy do podjęcia tej wyprawy, to gotowość do stawienia czoła testowi odwagi oraz akceptacja wszelkich doświadczeń dostępnych człowiekowi. W powieści autor wykorzystał język symboli, znaków i metafor jako swoistą „alchemię" - umiejętność umiejscowienia poszukiwań duchowych w świecie materialnym.

Wydana w 1994 roku powieść *Na brzegu rzeki Piedra usiadłam i płakałam*, ponownie utwierdziła międzynarodową popularność Coelho. Powieść ta traktuje o miłości ziemskiej, która choć czasem jest trudna do zaakceptowania, prowadzi do miłości boskiej. Autor pisał ją z pozycji kobiety, dokonując eksploracji feministycznych aspektów swego wnętrza.

Kolejny bestseller to *Piąta Góra*, nawiązujący ponownie do poszukiwań miejsca człowieka na ziemi. Utrzymany jest w tonie biblijnej opowieści, a traktuje o konieczności zgłębiania sensu bytu jednostki, o ludzkiej próżności wiodącej do chwilowej utraty wiary, i wreszcie o ponownym odrodzeniu przekonania, że nieszczęścia nie są karą boską za pychę, lecz tylko próbą która wzmacnia i uszlachetnia.

W tym samym roku (1997) pojawił się *Podręcznik wojownika światła*, będący zbiorem filozoficznych przemyśleń i porad, jak odkrywać wojownika światła w każdym z nas.

W wydanej w 1998 roku kolejnej książce - *Weronika postanawia umrzeć* - Coelho powraca do stylu narracyjnego, ponownie zdobywając aplauz czytelników. Kanwą tej powieści są osobiste przeżycia autora w czasie pobytu w szpitalu psychiatrycznym. Zadaje on odwieczne pytania: co w życiu jest obłędem a co rzeczywistością? Kto ma prawo definiować „normę" i „dewiację"? Tytułowa bohaterka, zniechęcona brakiem wypełniającego szczęścia, którego nie może osiągnąć mimo pozornych sukcesów, decyduje się na popełnienie samobójstwa. Ku swemu zdumieniu budzi się w szpitalu psychiatrycznym. Dowiaduje się tu, że została uratowana ale tylko czasowo, bo oto środki usypiające, które zażyła, nieodwracalnie uszkodziły jej serce. Stojąc powtórnie u progu śmierci, przeżywa dramatyczne dni nieubłaganie odliczające czas jej istnienia. Próbuje nadgonić stracone szanse, odkrywając nowe wartości i nieprzemożoną chęć przetrwania. Zbyt późno przychodzi objawienie, że każda sekunda naszej egzystencji jest wyborem między życiem a śmiercią. Z kontaktów z ludźmi spotkanymi w szpitalu uczy się całej gamy emocji, od radości aż do bólu życia. Pisząc tę powieść Coelho posługuje się prostym językiem, za pomocą którego, bez zbędnego patosu, uzyskuje niespotykany dramatyzm. Jego głębia mądrości trafia prosto w serce czytelnika.

Za swoją twórczość Coelho został wyróżniony dziesiątkami prestiżowych nagród. *Alchemik* jest polecany jako lektura szkolna w wielu krajach. Wielkie koncerny filmowe wykupiły prawa do adaptacji filmowej tej powieści, która również zainspirowała kompozytorów francuskich, japońskich i włoskich do stworzenia muzycznych impresji. Teatry światowe adaptują ją na swoje sceny. Coelho jest zapraszany na międzynarodowe konferencje; był też przyjęty na audiencji u Papieża. Słynni artyści (Madonna, Julia Roberts) wyznają, jak wielki wpływ jego twórczość ma na ich życie.

Analizując metafizyczne przesłania Coelho, jego średniowieczne traktaty o przeznaczeniu, czy prostotę językową porównywalną z baśniami dla dzieci, zastanawiamy się w czym leży fenomen jego powodzenia. Dlaczego autor apelujący do indywidualizmu jest odbierany tak entuzjastycznie w obliczu globalnego pędu do uniwersalizmu? Czy tylko dlatego, że uderzył w strunę nostalgii i nastrojów fin de siècle'u? A może raczej dlatego, że gdy zanikają polityczne i ekonomiczne granice, potrzebny jest w naszej zbiorowej świadomości literacki katalizator, który przyczyniłby się do zachowania naszej jednostkowej odrębności.